Damian Płowy

# KIM BYLI „ANONIMOWI STUDENCI”? RZECZ O NIEMIECKIEJ ZBRODNI POPEŁNIONEJ W POGORZELI WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

W centralnej części cmentarza parafialnego w Pogorzeli znajdują się dwa pomniki. Wzniesiono je na cześć osób, które w sposób szczególny zaznaczyły się w historii tego miasta lub ich los splótł się z wydarzeniami odciskającymi piętno na tutejszej społeczności. Do wystawnego grobu Powstańców Wielkopolskich i żołnierzy poległych w wojnie polsko-bolszewickiej przylega mniejsza, pojedyncza kwatera. Zwieńcza ją tablica o następującej treści: „Tu spoczywają trzej nieznani studenci zamordowani przez hitlerowców w 1939 roku”. Informacje o ich śmierci opierały się dotąd wyłącznie na ustnych przekazach pochodzących od osób, które były świadkami pierwszych tygodni okupacji w Pogorzeli. Należy jednak dodać, że wspomnienia te pochodziły z drugiej ręki. Problem z rozwikłaniem zagadki pogłębiał się w miarę upływu lat.

Pojawiały się kolejne wersje wydarzeń, które znacznie różniły się między sobą. W jednym z przekazów zabici mężczyźni to Niemcy, których rozstrzelano za to, że pomagali Polakom. W innej z kolei wersji w skazańcach rozpoznano Polaków. Zaś status studentów nadano im, ponieważ nosili na głowach charakterystyczne czapki, typowe dla słuchaczy studiów wyższych w międzywojniu.

Celem niniejszego tekstu jest ustalenie personaliów wspomnianych powyżej trzech osób zamordowanych przez Niemców we wrześniu 1939 roku w okolicy Pogorzeli. Równie ważną kwestią jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy trzej Polacy byli faktycznie studentami?

Na podjęcie prac nad wyjaśnieniem tych zagadek pozwoliło pozyskanie z rąk rodziny jednej z ofiar materiałów archiwalnych. Dzięki ujawnionym dokumentom możliwe stało się przedstawienie okoliczności samej egzekucji. Istotnymi źródłami dla autora artykułu stały się także powojenne spisy strat ludności cywilnej w II wojnie światowej. Cennym wreszcie, dotąd nieznanym, materiałem pozwalającym naświetlić interesującą nas zbrodnię okazały się zdjęcia z przeprowadzonej w 1945 roku ekshumacji szczątków pomordowanych oraz z ich uroczystego pogrzebu. W ostatniej drodze „studentów”

tłumnie uczestniczyli mieszkańcy Pogorzeli, a także brat jednego z zamordowanych. W tych okolicznościach dziwić musi fakt, że władze Pogorzeli w latach sześćdziesiątych XX wieku ustawiły na cmentarzu pomnik, na którym brakowało nazwisk ofiar.

**Przedwojenne niepokoje**

Jeszcze przed napaścią Trzeciej Rzeszy polskie władze aresztowały i internowały wielu spośród Niemców etnicznych uznanych za szczególnie wrogich lub podejrzewanych o możliwy sabotaż. Działania te nasiliły się zwłaszcza w sierpniu 1939 roku, co wywołało szczególny ferment wśród Niemców zamieszkujących gminę Pogorzelę. W tym czasie przeprowadzono szereg rewizji, wybierając te domostwa, których właścicieli podejrzewano o nielegalne posiadanie broni. Przeszukiwań dokonywała policja z tutejszego posterunku przy wydatnym wsparciu cywilów, w tym między innymi byłych powstańców wielkopolskich oraz członków Bractwa Kurkowego w Pogorzeli. Uzasadnieniem takiej konieczności były z jednej strony odgórne wytyczne, a z drugiej szereg niepokojących doniesień z ościennych miejscowości. Dla przykładu, w pobliskich Piaskach wykryto zainstalowaną na wieży kościoła niemiecką radiostację, a także zdemaskowano skrytkę z bronią i amunicją ukrytą w jednym z grobowców na cmentarzu ewangelickim. Z kolei z Ponieca dotarła informacja, że wojewoda poznański zadecydował o wydaleniu tamtejszego pastora Hermanna Macherta ze względu na jego antypolską działalność (był jednym z mężów zaufania w szeregach Deutsche Vereinigung na powiat gostyński – nacjonalistycznej organizacji mniejszości niemieckiej działającej na Pomorzu i w Wielkopolsce)[1].

W wielu miejscowościach powiatu gostyńskiego i krotoszyńskiego dochodziło do prewencyjnych aresztowań. Spośród mniejszości niemieckiej zatrzymywano osoby uznawane za szczególnie niepewne, jeśli chodzi o postawę wobec państwa polskiego. Dotyczyło to głównie aktywistów politycznych oraz innych podejrzewanych o możliwe sabotaże i wrogą działalność. Tylko w Poniecu aresztem objęto 35 Niemców, a następnie deportowano ich w okolice Kutna[2]. Podobne sytuacje miały miejsce w powiecie krotoszyń-

[1] W. S t a w e c k i, *Okupacja hitlerowska,* [w:] *Dzieje ziemi gostyńskiej,* red. S. Sierpowski, Poznań 1979, s. 378; K. C z u b, *Ziemia gostyńska w przededniu II wojny światowej*, „Grabonoskie Zapiski Regionalne", 2011, nr 15, s. 18; J. N i e d z i e l a, *Piaski w 1939 roku,* „Rocznik Gostyński" 2019, nr 6, s. 221 i n.

[2] Po zakończeniu działań wojennych do Ponieca powróciło tylko 6 osób, pozostałych rozstrzelano lub zginęli z innych przyczyn. Paul Waehner, niemiecki autor historii Ponieca i były mieszkaniec gminy, odnosząc się do tej sprawy zapisał: „Dni i tygodnie pełnej niepokoju niepewności co do losu deportowanych ciążyły nie tylko na rodzinach, których to dotyczyło. Nikomu nie podano przyczyny aresztowania, nawet samym aresztowanym. Wszyscy byli bez winy pod każdym względem; w szczególności nigdy nie byli winni żadnego przestępstwa, które mogło być skierowane przeciwko państwu [polskiemu – D.P.]. Byli Niem-

skim. W czerwcu 1939 roku władze polskie aresztowały między innymi Edmunda Royla, prowadzącego własne przedsiębiorstwo w Krotoszynie. Osadzono go w miejskim areszcie w Krotoszynie, a po wybuchu wojny przewieziono do Ostrowa Wielkopolskiego, a stamtąd do Brześcia Litewskiego, z którego nigdy już nie wrócił[3].

**Zajęcie Pogorzeli**

Po rozpoczęciu kampanii wrześniowej wśród ludności narastała histeria szpiegowska. Oddolnie organizowano straże bezpieczeństwa, a szpiegów czy dywersantów upatrywano nawet w znanych sobie sąsiadach[4]. Niemieckim mieszkańcom Pogorzeli przykazano przygotować konie, wozy, pasze dla zwierząt oraz furmanów dla polskich rodzin szykujących się do ucieczki w związku z wojną. Co najmniej jedną z osób niemieckiego pochodzenia aresztowano zaraz po rozpoczęciu działań wojennych. Był nim 33-letni Arnold Paul Reimann, mieszkający w Pogorzeli przy ulicy Krobskiej 75 mistrz krawiecki. 2 września 1939 roku jechał na swoim lekkim motocyklu w kierunku Gostynia, chcąc dostarczyć w pakunku garnitur. Po drodze zatrzymano go i aresztowano, najpewniej uznając go za kuriera przekazującego newralgiczne informacje o rozwoju sytuacji lokalnym przywódcom społeczności niemieckiej (co z pewnością było pokłosiem wspomnianej histerii). Reimanna dołączono do innych więźniów, których kolumna pod eskortą polskiej straży przemaszerowała do Łowicza. Uwolniło ich wojsko niemieckie po zajęciu miasta 9 września[5]. Także i ludność niemiecka ulegała wojennym napięciom. Niemcy etniczni prowadzili wykazy osób zatrzymanych, internowanych lub rozstrzelanych przez władze polskie. Po tym jak wojenna ko-

---

cami, co oczywiście wystarczyło, aby ich aresztować i deportować, a nawet zabić"; zob.: P. W a e h n e r, *Punitz 1271-1945. Berichte zur Geschichte der Stadt*, Karlsruhe 1982, s. 95. Oczywiście stwierdzenia tego autora są mocno tendencyjne i graniczące z hipokryzją w związku z pominięciem rasistowskiej działalności okupacyjnej władzy niemieckiej względem ludności polskiej. Jednakże tego typu opinie pokazują, jak duże emocje towarzyszyły obu nacjom oraz uzmysławiają napiętą sytuację, której upust dawano w lokalnych linczach, brutalnych pobiciach i morderstwach w ramach odwetu za działalność polskiej administracji wobec mniejszości niemieckiej.

[3] W okresie okupacji władze niemieckie prowadziły śledztwo w sprawie ustalenia jego losów, uznając go za zaginionego; zob.: Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), sygn. 53/303/0/2/245: *Centrala do Spraw Grobów Niemieckich w Polsce – Poznań, Kreis Krotoschin (Krotoszyn). Zgłoszenia zmarłych i zaginionych miejscowych Niemców w 1939 roku,* k. 22.

[4] A. C h w a l b a, *Polska krwawi. Polska walczy. Jak żyło się pod okupacją 1939-1945*, Kraków 2024, s. 12.

[5] Jego nazwisko ujęto na liście osób poszkodowanych przez państwo polskiej; zob.: APP, sygn. 53/303/0/3/370: *Centrala do Spraw Grobów Niemieckich w Polsce – Poznań, Amtliche Meldungen Kreis Krotoschin (Krotoszyn), 1939-1941*, k. 21-22; K. S t ä h l e r, *Erinnerungen an Persönlichkeiten und Ereignisse in Pogorzela zwischen 1938-1944*, „Krotoschiner Notizen" (dalej: KN), Nr. 26/2018, Hettsted 2018, s. 48.

niunktura zmieniła się i górę wziął Wehrmacht, tutejsi Niemcy wzięli odwet za wszystkie działania wymierzone przeciwko nim.

W pierwszych dniach wojny pododdziały niemieckie opanowały ważniejsze miejscowości w powiecie krotoszyńskim. W pierwszej kolejności przejęły kontrolę nad Krotoszynem, a kilka dni później Niemcy wkroczyli do Koźmina Wielkopolskiego. 8 września 1939 roku weszli do Pogorzeli. Zajęcie miasta nawet w oczach jego niemieckich mieszkańców było mało spektakularne: „Żołnierze niemieccy przyjechali dwuosobowymi wozami konnymi, co wydawało się dość anachroniczne”[6]. Niemcy weszli do ratusza i zabezpieczyli inne ważniejsze obiekty, jak poczta i szkoły. Przejęli posterunek policji z aresztem usytuowany na skrzyżowaniu ulicy Krobskiej i Wiosny Ludów[7]. Na budynkach urzędowych pojawiły się flagi ze swastyką, a dla polskich mieszkańców ogłoszono godzinę policyjną. Następnie wydano szereg komunikatów informujących o objęciu rządów przez Niemców. „W celu ochrony władz niemieckich i okupanta przed atakami Polaków wprowadzono system aresztowań. Skutkowało to codziennym uwięzieniem czterech lub pięciu Polaków. Byli oni zamykani jako zakładnicy w więzieniu miejskim w ratuszu na 24 godziny”[8].

W kolejnych dniach mieszkańcom Pogorzeli nakazano zdać posiadaną broń oraz mundury różnych polskich organizacji. Przejęcie władzy obwieszczono także mieszkańcom wiosek wchodzących w skład gminy. W pobliskim Głuchowie „Niemcy zwołali mieszkańców na boisko przy szkole i oświadczyli, że od tej chwili wszyscy muszą się podporządkować, bo przejmują władzę”. Z kolei Józef Dutkowiak wspominając pierwsze dni okupacji w Bułakowie, zanotował: „8 września. Dziś na wrotach ukazały się niemieckie plakaty. […] Wieczorem można było chodzić po ulicy tylko do 8.00 […] 10 września. Na siódmą godzinę Niemcy zwołali wszystkich mieszkańców wioski. Gromadzkich na dziedziniec szkolny, a dworskich na podwórze”. Oświadczono, że odtąd rozpoczynają się niemieckie rządy, a przepisy państwa polskiego przestają obowiązywać[9].

[6] Tamże, s. 50.

[7] Co ciekawe, w latach siedemdziesiątych XX wieku pogorzelski magistrat próbował do istniejących już miejsc upamiętnienia ofiar niemieckiego hitleryzmu dodać nowe. Był nim budynek przy ulicy Wiosny Ludów, w którym w okresie okupacji rezydowała niemiecka żandarmeria. W rubryce: „Cechy charakterystyczne obiektu” stwierdzono: „W tym budynku w okr. okupacji zatrzymywano patriotów polskich, gdzie ich w barbarzyński sposób przesłuchiwano a następnie wywożono do różnych obozów, między innymi aresztowano w 1939 roku 21 Polaków, których wywieziono do Fortu „7” w Poznaniu”. Po wojnie budynek był obiektem mieszkalnym (i jest nim do dzisiaj). Nie ma na nim żadnego oznakowania; Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej: APL), sygn. 34/818/0/11.3/60: *Urząd Miasta i Gminy w Pogorzeli, Opieka nad miejscami walki i męczeństwa 1977-1977*, k. 8.

[8] K. S t ä h l e r, *Erinnerungen an Persönlichkeiten und Ereignisse in Pogorzela…*, s. 50.

[9] K. R y b k a, *Pogorzela, Pogorschella, Brandenstein. II wojna światowa*, Pogorzela 2018, s. 50-52.

**Niemieckie porządki**

Na niemieckiego burmistrza Pogorzeli wyznaczono Ernsta Thorenza juniora, pochodzącego z szanowanej przez Polaków i Niemców rodziny przedsiębiorców budowlanych. Ernst zajmował niezamieszkałą wówczas ewangelicką pastorówkę (stanowisko pastora w Pogorzeli nie było wtedy obsadzone). Do 1939 roku Thorenz był przewodniczącym pogorzelskich struktur nacjonalistycznego stowarzyszenia mniejszości niemieckiej Deutsche Vereinigung[10]. O sobie dali znać również działający na terenie gminy członkowie szowinistycznej partii Jungdeutsche Partei.

Jednym z ich przedstawicieli był Bruno Liebert – późniejszy szef lokalnej komórki NSDAP. Liebert od lat trzydziestych XX wieku aż do wybuchu II wojny światowej był radnym miejskim w Pogorzeli. Zasłynął jako dobry mówca, przez co w dwudziestoleciu międzywojennym głosowała na niego większość tutejszych Niemców. Poza tym bardzo dobrze znał język polski i równie dobrze orientował się w lokalnych realiach. Mieszkał w starym domu przy ulicy Boreckiej (za torami kolejowymi po lewej stronie – budynek rozebrano w latach sześćdziesiątych XX wieku). Po przejęciu władzy w Pogorzeli, pod naciskiem przełożonych z NSDAP, Liebert wystąpił ze wspólnoty kościoła ewangelickiego[11]. Jeszcze przed wybuchem wojny obie partie działały dość prężnie, zaś po wkroczeniu pododdziałów niemieckich członkowie obu ugrupowań stanowili trzon utworzonej straży lokalnej.

Praktycznie zaraz po wejściu Wehrmachtu do miasta lokalni Niemcy zorganizowali się oddolnie, tworząc ze zgłaszających się na ochotnika cywilów bojówkę, pełniącą funkcję miejskiej milicji. To na jej barkach spoczywała początkowo pełnia władzy policyjnej. Dopiero w drugiej połowie września rozpoczęło się formowanie pomocniczych organizacji policyjnych (Hilfspolizei, Selbstschutz). Najpewniej większość członków z samorzutnie powstałej straży ochronnej zasiliło szeregi formacji działających już pod państwowym szyldem. Powołano oddział Selbstschutzu złożony z tutejszych Niemców. Grupa licząca kilkunastu członków była częścią struktury obejmującej powiat krotoszyński. Na początku 1940 roku Selbstschutzem w tym powiecie dowodził SS-Unterscharführer Theodor Wentzl[12].

Ponadto działania wspomagające względem Schutzpolizei pełniła policja pomocnicza (Hilfspolizei). Do służby w tej formacji zgłaszali się głównie młodzi Niemcy (w rewirze obejmującym Pogorzelę operował Hauptwachtmeister Weil – członek Schupo). Z terenu gminy w szeregi policji pomocniczej wstąpił między innymi Walter Müller, asystujący przy rekwizycji

[10] K. S t ä h l e r, *Erinnerungen an Persönlichkeiten und Ereignisse in Pogorzela…*, s. 54.
[11] Tamże, s. 50-52.
[12] W. W i c h e r t, *Selbstschutz w Wielkopolsce (Selbstschutz Posen)*, [w:] *W cieniu Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939-1940*, red. I. Mazanowska, T. Ceran i M. Przegiętka, Warszawa 2021, s. 145.

ksiąg rachunkowych i wyposażenia miejscowego Banku Ludowego. Jej członkiem był również mieszkaniec Głuchówka Hermann Engelking[13]. W połowie września w Pogorzeli przeprowadzono szereg rewizji w polskich domostwach, poszukując ukrytej broni. Skonfiskowano także odbiorniki radiowe. Henryk Foltynowicz, jeden z mieszkańców Pogorzeli, zapamiętał, że najbardziej agresywnie nastawionymi Niemcami, okrzykniętymi przez niego „Polakożercami", byli: „Erich Hoffmann, Paul Pannwitz, Walter Müller, Hermann Engelking oraz Hampel"[14].

Niezwykle skutecznym narzędziem wywołującym poczucie strachu, paraliżującym chęci przeciwstawienia się były spersonalizowane represje z użyciem brutalnej przemocy fizycznej. Stanowiły one jasne i namacalne ostrzeżenie dla Polaków. Dwa dni po tym, jak pierwszy pododdział Wehrmachtu wjechał do miasta, tutejsi bojówkarze dopuścili się okrutnej zbrodni na 24-letnim Janie Gorzelannym z Pogorzeli.

Na ulicy Kobylińskiej, pod numerem 105, mieszkała rodzina Gorzelannych. Sąsiadowało z nimi niemieckie gospodarstwo Paula Hampela (numer budynku 106). Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym pomiędzy obiema rodzinami dochodziło do różnych spięć i zatargów. Ponadto, syn Paula Hampela – Reinhold Richard (urodzony 10 stycznia 1909 roku) w okresie dwudziestolecia międzywojennego odbył służbę w Wojsku Polskim w 56. pułku piechoty w Krotoszynie, co z pewnością nie zwiększyło sympatii dla strony polskiej.

9 września pochwycono Jana Gorzelannego, nie podając żadnego powodu zatrzymania. „Miejscowa ludność niemiecka wyszukiwała takich Polaków, którzy za czasów polskich nie byli im na rękę, z którymi mieli osobiste porachunki i tych właśnie Polaków wydawali w ręce [lokalnej] policji, gdzie byli bici i mordowani" – zanotowano w jednej z miejscowych kronik[15]. W tym okresie sprawcy działali oddolnie, z własnej inicjatywy, choć w ramach samorzutnie powstałej lokalnej straży złożonej głównie z przedstawicieli młodszego pokolenia tutejszych Niemców oraz z czynnym udziałem rodziny Hampelów. Może to wskazywać, że motywy tego działania wynikały z osobistych pobudek, podyktowanych chęcią odegrania się na polskiej rodzinie.

[13] Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pogorzeli, *Akta z okresu okupacji niemieckiej 1939-1944* [karty nienumerowane]; Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Einstellung des volksdeutschen Hilfspolizisten zu Pogorschella/Brandenstein, Hermann Engelking aus Wittenburg, XVI. HA, Rep. 32, Nr. 5513.

[14] O. S c h ö l z e l, *Deutsche Hausbesitzer in der Stadt Pogorschella (Pogorzela) im Juni 1941 – leidvolle Deportationen und Neuansiedler aus Bessarabien*, KN, Nr. 36/2024, Hettstedt 2024, s. 35 i n.; K. R y b k a, *Pogorzela…*, s. 49.

[15] Kronika Szkoły Podstawowej w Pogorzeli [w zasobach Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Pogorzeli – skany].

Sposób, w jaki obchodzono się z Gorzelannym, nie odbiegał od brutalnych metod znanych z innych wielkopolskich miejscowości. Po południu, 9 września, ujętego Polaka zamknięto w jednej z cel w ratuszu. Według wspomnień mieszkanki Pogorzeli Stanisławy Domańskiej: „Bili go tak mocno, że ludzie mieszkający na rynku słyszeli jego krzyki". Po całonocnym maltretowaniu zatrzymanego wywleczono z budynku. Pobitego na śmierć porzucono w rowie kilkaset metrów za miastem przy szosie Pogorzela-Pępowo, niedaleko wjazdu do wsi Gumienice.

W parafialnej księdze zgonów zanotowano, że jego śmierć nastąpiła 10 września o godzinie 6.00 rano, a „Gorzelannego znaleziono zmasakrowanego i z rozbitą głową" – stwierdzono w jednej z kronik[16]. Po ciało syna poszedł jego ojciec Franciszek, który załadował je na wózek, przywiózł do Pogorzeli i pogrzebał na tutejszym cmentarzu[17]. Mord wstrząsnął mieszkańcami Pogorzeli i wywołał w nich strach. Szokiem była również postawa nowej administracji, świadcząca o przyzwoleniu na brutalne metody i agresywne obchodzenie się z polskimi sąsiadami. Jesienią 1939 roku rodzinę Gorzelannych wysiedlono, a ich gospodarstwo przejął Paul Hampel[18].

## Oddolne pogromy

Sytuacja z Pogorzeli wpisywała się w szerszy kontekst zdarzeń z pierwszych dni wojny. Na terenach opanowanych przez armię niemiecką dotychczasowi obywatele polscy niemieckiego pochodzenia (Niemcy etniczni) zaczęli samodzielnie organizować uzbrojone lokalne bojówki i straże. Zjawisko to następowało oddolnie, zanim jeszcze przystąpiono do budowania oficjalnych struktur policyjnych i werbunku do poszczególnych jej jednostek. Bojówki nosiły rozmaite nazwy, a ich powstawaniu sprzyjał niewątpliwie fakt obecności wojsk niemieckich. Miejscowi Niemcy pilnowali, aby Polacy nie niszczyli infrastruktury oraz innych ważnych obiektów. Dokonywali

[16] Księga zmarłych Kościoła św. Michała Archanioła w Pogorzeli. Annus Domini 1939, poz. 19 [karty nienumerowane]; Kronika Szkoły Podstawowej w Pogorzeli [w zasobach Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Pogorzeli – skany]; K. R y b k a, *Pogorzela*…, s. 59 i n.

[17] Istnieje kilka wersji na temat tego, co stało się z ciałem zamordowanego. W jednej z nich Kazimierz Sierszulski, stwierdził, że Gorzelannego pochowano na miejscu, gdzie go znaleziono. Inna mówiła, że szczątki ekshumowano dopiero po wojnie i wówczas przeniesiono je na cmentarz parafialny w Pogorzeli. Kolejny wariant przedstawił Antoni Kaniewski – jeden ze świadków tamtych wydarzeń. Według niego zmasakrowane ciało mężczyzny zabrano i pochowano w lesie przy Dobrejpomocy. Dopiero po jakimś czasie „matka Gorzelannego i moja siostra (Klara) poszły go szukać. Znalazły go, gdyż był płytko zakopany. Ona po butach i koszuli poznała, że to jej syn, gdyż twarz była cała zmasakrowana i zakrwawiona. Pani Gorzelanna poszła do burmistrza i zapytała, czy może pochować go na cmentarzu. Burmistrz pozwolił". Każda z tych opowieści przedstawia sprzeczny ze sobą stan rzeczy, to jest efektem przetwarzania zasłyszanych po wojnie opowieści oraz zacieraniem się w pamięci z biegiem czasu szczegółów.

[18] K. R y b k a, *Pogorzela*…, s. 59 i n.

również samowolnych zatrzymań Polaków. Ich brutalna działalność charakteryzowała się licznymi indywidualnymi morderstwami i publicznymi egzekucjami, co niewątpliwie nakręciło spiralę terroru.

Zbrodnicza aktywność wymierzona była na ogół w mężczyzn w sile wieku bez względu na status społeczny lub wykształcenie. Represje spadły na element antyniemiecki lub na osoby uznane bezpośrednio za wrogów niemieckości. Najczęściej jednak były to sąsiedzkie porachunki lub odwet za prawdziwe lub urojone zadawnione krzywdy. Miejscowi Niemcy często byli zachęcani przez wojsko i operacyjne oddziały policji do likwidacji niewygodnych Polaków. Zabójcy z lokalnych bojówek, niezależnie od siebie, stosowali często powielany schemat nazwany nawet przez niemieckich historyków „Selbstschutz-Methode" – metodą Selbstschutzu. Składało się na nią: przetrzymywanie zatrzymanego Polaka w areszcie lub punkcie zbiorczym, przeznaczenie go do rozstrzelania, wybieranie miejsca na egzekucję, transportowanie więźnia na miejsce stracenia[19].

W pierwszych tygodniach września wiele z popełnionych zbrodni miało prywatne podłoże. Osobiste animozje powstałe nawet z błahych powodów urosły do rangi niewybaczalnych krzywd, uwalniając pokłady najgorszych emocji. Do jednej z takich sytuacji doszło 15 września 1939 roku w Międzylesiu (gmina Damasławek, powiat wągrowiecki). Właściciel zakładu rzeźnickiego Albert Jaster (w towarzystwie dwóch innych Niemców) zabił urzędnika kolejowego Marcina Janowiaka. Przed śmiercią Polaka dotkliwie pobito. Powodem zbrodni była zemsta Jastera za to, że przed wojną Janowiak nie sprzedał mu broni myśliwskiej oraz nie przyjął go do miejscowego Bractwa Kurkowego. Mieszkający w Werkowie (również powiat wągrowiecki) Niemiec Jakub Uebel (działając w grupie innych niezidentyfikowanych oprawców) odpowiadał za brutalne morderstwo na dwóch Polakach. Motywem działania była zemsta za to, że polscy sąsiedzi w dniu, w którym ewakuowali się w związku z działaniami wojennymi, zabrali Uebelowi konie i wóz. Mimo że po powrocie do Werkowa Polacy zwrócili mu zarekwirowaną własność, w akcie zemsty pojmano jednego z synów rolnika, bestialsko go pobito i jeszcze żyjącego zakopano.

We wsi Zacharzyn (powiat chodzieski) miejscowy Niemiec Willi Lüdtke doprowadził do śmierci dwóch Polaków. Więźniów zamknięto najpierw w ratuszu służącym za więzienie, po czym wywleczono do lasu w pobliżu Szamocina i rozstrzelano. Lüdtke już przed wojną znany był ze swojej antypolskiej działalności, za co z resztą sąd w Margoninie skazał go na karę pozbawienia wolności. Zastrzeleni Polacy (miejscowi rolnicy) świadczyli przeciwko niemu w sprawie karnej przed sądem. Czyn Lüdtkego był przede wszystkim aktem zemsty spotęgowanym nienawiścią rasową. Z kolei, w po-

[19] W. W i c h e r t, *Selbstschutz w Wielskopolsce…,* s. 119 i 161.

wiecie czarnkowskim, w Ciążyniu grupa niemieckich cywilów zamordowała Zygmunta Rumińskiego. Przypuszcza się, że powodem zbrodni był opór Polaka, który nie chciał dobrowolnie oddać swojego gospodarstwa.

W Ryczywole (powiat obornicki) do tutejszego oddział Selbstschutzu pozyskano głównie młodych Niemców, negatywnie nastawionych do Polaków (dowodził nimi Hermann Koell). Ich poczynania wymierzone były przede wszystkim w stronę mieszkańców, którzy, w pierwszych dniach wojny opuściwszy miejscowość, zaczęli stopniowo wracać do domów. Oddział Selbstschutzu z Ryczywołu zatrzymywał ich, legitymował i rewidował. Niektórych puszczano wolno, innych zaś aresztowano, zamykano, bito, wyprowadzano za miasto i zabijano. Morderstw dokonywano również na Polakach, którzy przed wojną wyróżniali się społeczną, polityczną lub patriotyczną działalnością[20].

**Mord na trzech „anonimowych studentach"**

W Gostyniu, podobnie jak w wielu wielkopolskich powiatach położonych najbliżej granicy polsko-niemieckiej, panowała nerwowa atmosfera. W obawie przed wkroczeniem armii niemieckiej spora część mieszkańców postanowiła się ewakuować. Głównym kierunkiem uchodźctwa była Warszawa. W stronę stolicy państwa uciekała Maria Kasperkowiak (z domu Nawrocik, urodzona 10 listopada 1913 roku). We wrześniu 1939 roku mieszkała w Poznaniu, jednak w Gostyniu żyła jej najbliższa rodzina. Dom rodziców Marii (Franciszek i Maria z domu Radojewska) znajdował się na ulicy Przy Dworcu. W Gostyniu przebywał również brat Marii – Stanisław Nawrocik (urodzony 23 kwietnia 1910 roku)[21]. Stanisław był pracownikiem fizycznym, a przed wojną dostarczał napoje chłodzące między innymi do Pogorzeli, gdzie był dość dobrze rozpoznawalny. Nawrocik przyjaźnił się z dwójką innych mieszkańców Gostynia.

Jednym z nich był Tadeusz Witosławski (urodzony 3 października 1913 roku w Mieszkowie – rodzice Konstanty i Weronika z domu Jasiecka)[22], drugim zaś był blisko 20-letni Michalak[23]. Krótko po wybuchu wojny, idąc za przykładem innych, trójka przyjaciół opuściła Gostyń, uciekając w kierunku Warszawy. Do stolicy nigdy jednak nie dotarli: „Po zdobyciu Warszawy wracaliśmy do swoich rodzinnych domów – wspomina Maria Kasperkowiak. Między innymi brat Stanisław z wyżej wspomnianymi kolegami

[20] Tamże, s. 163, 166-167, 169-170, 174.
[21] APL, sygn. 34/416/0/1.1/297: *Urząd Stanu Cywilnego Gostyń, Księga urodzeń [1910]*, k. 149.
[22] Archiwum Państwowe w Kaliszu (dalej: APK), sygn. 11/720/0/1/232: *Urząd Stanu Cywilnego Mieszków, Księga urodzeń [1913]*, k. 133.
[23] Niestety, ze względu na dużą popularność tego nazwiska nie udało się doprecyzować jego danych personalnych.

z Gostynia również wracali”[24]. Trudno powiedzieć, jak blisko Warszawy udało im się dotrzeć i z którego miejsca zawrócili. Istotniejszy jest fakt, że wracając do Gostynia, przechodzili przez Pogorzelę. „Właśnie w tej ostatniej miejscowości zostali oni zatrzymani i osadzeni w miejscowym posterunku policji. Za co zostali zatrzymani, nie wiem” – dodaje Maria.

*Stanisław Nawrocik z Gostynia. Jeden z „anonimowych studentów” zamordowany przez Niemców w Pogorzeli*

Postępowanie tutejszych Niemców wpisuje się w *modus operandi* policji pomocniczej i formacji paramilitarnych. Stanisław Nawrocik jako dostawca był rozpoznawalny w Pogorzeli zarówno wśród polskich, jak i niemieckich mieszkańców. Być może Nawrocika rozpoznał któryś z tutejszych Niemców, co mogło być wystarczającym powodem zatrzymania całej trójki[25]. Świadek Piotr Nadolny sugeruje, że grupę Polaków zauważył mieszka-

[24] Cytowane niżej fragmenty pochodzą z protokołu przesłuchania Marii Kasperkowiak, złożonego przed prokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu, delegowanym do Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu w 1988 roku; sygn. OKP S 2/88.

[25] Przytoczone wcześniej przykłady motywacji sprawców morderstw pokazują, z jak błahych powodów dokonywano egzekucji (np. odmowa sprzedaży broni myśliwskiej, odmowa wydania zapasów słomy, nieporozumienia sąsiedzkie, prywatna zemsta itp.); zob.: W. W i c h e r t, *Selbstschutz w Wielkopolsce…*, s. 163, 167. W tym wypadku mogło być podobnie. Wystarczyło, że Nawrocik jako dostawca obsługiwał w pierwszej kolejności sklepy polskie lub dostarczył towar inny niż zamawiany albo w innej cenie. Tak czy inaczej brutalne napa-

jący w Pogorzeli Erich Hoffmann i zawiadomił o tym fakcie miejscową służbę policyjną. Jak dodaje Kazimierz Sierszulski, zatrzymani Polacy „zabrani [zostali] na posterunek żandarmerii, zostali tamże [po]bici, maltretowani i katowani w celu wymuszenia zeznań”[26].

Po jakimś czasie aresztantów wyprowadzano z budynku posterunku przy ulicy Wiosny Ludów, a następnie „obdarci z odzieży i bez obuwia [...] pędzeni byli przez ulicę Krobską, Rynek i ulicę Koźmińską w stronę lasu bułakowskiego”. Moment ten zapamiętały Helena Foltynowicz i Agnieszka Przepierzyńska, potwierdzając, że pochwyconych prowadzili miejscowi policjanci, czyli tutejsi Niemcy w służbie w formacjach pomocniczych policji. Obie kobiety wśród trójki Polaków rozpoznały dostawcę napojów z Gostynia – Stanisława Nawrocika. Po dotarciu do lasu „ofiary musiały sobie wykopać dół, w który następnie zostali wrzuceni i zakopani. […] Strzały, jakie oddano do ofiar słyszałem osobiście, jak również moja żona, gdyż byliśmy w tym czasie na polu pod lasem bułakowskim” – zapamiętał Kazimierz Sierszulski. Nie był on jednak świadkiem egzekucji, osobiście usłyszał tylko strzały (i to z bliżej nieokreślonej odległości), a samego zdarzenia nie widział. Również Piotr Nadolny wypowiedział się na temat ostatnich chwil skazańców, dodając, że przed śmiercią zostali dotkliwie pobici, połamano im kończyny, a na końcu ich rozstrzelano[27]. Miejscem stracenia był skraj lasu niedaleko wsi Bułaków (przy zakolu kanału rzeki Rdęcy), nazywany potocznie lasem bułakowskim i stanowiący część kompleksu leśnego Międzyborze[28].

Zastrzelonych mężczyzn określano mianem studentów. Zastanawia podstawa, na jakiej to uczyniono. Nie znano ich personaliów, a jednak miejscowi w jakiś sposób „odkryli”, że byli studentami. Co za tym przemawiało? Fakt, że byli „obcy” i „wędrowali” przez Pogorzelę w czasie pierwszych tygodni wojny? Maria Kasperkowiak, siostra jednego z zamordowanych, stwierdziła, że: „dopiero w czasie okupacji od miejscowych ludzi dowiedziałam się, że o trzech studentach z Gostynia mówi się jako o tych młodzieńcach, którzy zostali rozstrzelani we wrześniu 1939 r[oku]”. Dlaczego zamor-

dy na przypadkowo napotkanych Polaków miały być jasną przestrogą dla pozostałych mieszkańców – nikt nie może czuć się bezpiecznie.

[26] Kwestię „wymuszenia zeznań” należałoby potraktować w sposób metaforyczny; zob. K. R y b k a, *Pogorzela*…, s. 61.

[27] Fragmenty wspomnień przytoczono za: K. R y b k a, *Pogorzela*…, s. 60 i n.

[28] Ustalenia dokładnej lokalizacji podjął się Jarosław Szulc, miłośnik historii Pogorzeli. Pytanie o charakterystyczne drzewo zadał leśniczemu nadzorującemu tutejsze lasy, panu Krzysztofowi Serkowi. Po dłuższym zastanowieniu leśnik odparł, że nie kojarzy, aby podobny obiekt znajdował się w jego rewirze. Sprawa jednak na tyle zaciekawiła pana Serka, że postanowił zasięgnąć języka u dawnego pracownika lasów – pilarza z Mokronosa, pana Leśniaka. Starszy kolega z branży stwierdził, że takie drzewo faktycznie rosło niedaleko Bułakowa, jednak dawno je już wycięto. Przy okazji wspomniał, że z tego, co kojarzy, z tamtego miejsca ekshumowano ciała pogrzebanych tam osób.

dowanych określono mianem „studentów", skoro mieszkańcy Pogorzeli doskonale wiedzieli, że nie byli słuchaczami szkół wyższych? Maria Kasperkowiak, rozmawiając bezpośrednio z Heleną Foltynowicz i Agnieszką Przepierzyńską, dowiedziała się, że powodem tego, było to, że „chłopców tych nikt w Pogorzeli nie znał [sic! – D.P.] i dlatego o nich miejscowi ludzie mówili, że zamordowano nieznanych z nazwiska trzech studentów z Gostynia. Formułowali tak dlatego, gdyż byli oni młodzi i weseli, więc pewno kojarzono ich jako studentów"[29]. Nie ulega zatem wątpliwości, że trzema „anonimowymi studentami" zamordowanymi przez Niemców w 1939 roku w Pogorzeli byli mieszkający wówczas w Gostyniu pracownicy fizyczni w osobach: Stanisława Nawrocika, Tadeusza Witosławskiego i nieznany z imienia Michalak.

Krótko po zbrodni jej echa dotarły do rodziny Nawrocików. Bliscy Stanisława dowiedzieli się, że jego ciało zakopano w lesie gdzieś pod Pogorzelą, jednak dokładnej lokalizacji nie znali. W okresie okupacji, w obawie przed aresztowaniem lub innymi represjami, nikt z krewnych nie próbował dopytywać się na tutejszym posterunku policji o szczegóły zatrzymania i powody, z jakich rozstrzelano Stanisława. Maria Kasperkowiak dodała, iż słyszała, że komendant tamtejszej policji był wyjątkowo okrutnym człowiekiem i po prostu baliśmy się do niego pójść. „[…] Nie znam nazwiska komendanta policji niemieckiej w Pogorzeli z roku 1939, jak również nie wiem, którzy policjanci brata z kolegami rozstrzelali". Nikt z rodziny Nawrocików nie zgłaszał faktu śmierci Stanisława do odpowiedniego urzędu stanu cywilnego. Maria Kasperkowiak przyznaje również, że jej rodzina nie wiedziała też, czy po zabójstwie administracja niemiecka wystawiła akt zgonu lub w jakikolwiek inny sposób odnotowała egzekucję Stanisława.

**Ekshumacja i pogrzeb**

Kilka miesięcy po zakończeniu II wojny światowej, we wrześniu 1945 roku, miejscowe siły bezpieczeństwa publicznego dokonały ekshumacji szczątek zamordowanych „studentów". Mieszkańcy Pogorzeli znali miejsce egzekucji Polaków (na jednym z drzew w lesie przy Bułakowie wyryto krzyż), jednak inaczej rzecz się miała z pochówkiem zamordowanych. Niemcy w 1939 roku, chcąc zatrzeć ślady zbrodni, zamaskowali je. „Prawdopodobnie miejsce pochowania tych zwłok wskazał zatrzymany przez władze polskie miejscowy Niemiec, który był świadkiem tego zdarzenia. Okazało się

[29] Uzasadnienie to wskazuje, że słowo „student" było czymś w rodzaju żargonu używanego w Pogorzeli na określenie ludzi o charakterystycznym wyglądzie, wieku, sposobie bycia lub mowie. Możliwe, że takie miano zarezerwowane było dla młodych ludzi pochodzących ze znacznie większych miast niż Pogorzela, co miało uwypuklić różnice pomiędzy „swojskim" zachowaniem a obnoszeniem się po „miastowemu" (w mowie i zachowaniu), np.: „Zobaczcie, jakie studenty idą".

że był dobrze zorientowany, bo istotnie 30 września 1945 roku zwłoki w tym lesie odkopano" – relacjonowała Maria Kasperkowiak. Czynności dokonało pięciu funkcjonariuszy urzędu bezpieczeństwa. Po rozkopaniu miejsca okazało się, „że nie były to już kompletne zwłoki lecz w większości kości, ale ustalono że byli to właśnie ci trzej mężczyźni, a wśród nich mój brat" – doprecyzowała siostra ofiary.

*Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Pogorzeli. Stoją przy otwartej trumnie z wydobytymi szczątkami zamordowanych Polaków. Zdjęcie wykonano 30 września 1945 roku*

Szczątki wydobyto z dołu i złożono je do przygotowanej trumny. Następnie przeniesiono ją drogą gruntową wiodącą z lasku do zabudowań Bułakowa. Trakt ten przecinała linia kolejowa (Gostyń – Piaski – Pogorzela – Koźmin), a mniej więcej na wysokości zabudowań wsi znajdował się przystanek. Na nim też wysiadł Franciszek Nawrocik – brat zamordowanego, który ruszył następnie w stronę wsi. Na obrzeżach Bułakowa czekała na niego trumna ze szczątkami, funkcjonariusze, którzy dokonali ekshumacji, oraz kilkunastu mieszkańców Pogorzeli odpowiedzialnych za ceremoniał pogrzebowy. Zanim ciała pomordowanych odprowadzano do kościoła w Pogorzeli, zebrani wykonali serię zdjęć. Na jednej z fotografii przy otwartej trumnie stanęli funkcjonariusze, a na odwrocie zdjęcia napisano: „Ofiary pomordowanych Polaków przez bandę hitlerowską w lasach pogorzelskich. Wyśle-

dzone i wykopane przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Pogorzeli 30.09.45. Podpisano: Ciepły Kierownik”[30].

Na pierwszym planie wyraźnie widać co najmniej dwie czaszki oraz kości i inne drobne fragmenty zachowanego ubioru. Nie sposób stwierdzić, czy szczątki ofiar nosiły na sobie ślady pęknięć lub innych uszkodzeń (świadczyłoby to o brutalnym pobiciu ofiar przed śmiercią)[31]. Z kolei na pozostałych zdjęciach zamknięta trumna jest już przybrana, z zawieszonymi na niej wstęgami. Co istotniejsze, w tle uchwycono kilka budynków, które umożliwiły zlokalizowanie tego miejsca.

*Obok trumny stoi Franciszek Nawrocik, brat jednego z zabitych*

Wiele wskazuje, że jeszcze tego samego dnia, 30 września 1945 roku, odbyła się uroczystość pogrzebowa. Osoby stojące przy trumnie w Bułakowie mają identyczne stroje i inne elementy ubioru z tymi, które widać na

[30] Jest to najprawdopodobniej pseudonim osoby przewodzącej lokalnej komórce Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, być może odnoszący się do tego, że osoba ta dopiero otrzymała to stanowisko, przez co nie zdążyła jeszcze na nim okrzepnąć.

[31] Miejscowi regionaliści i pasjonaci historii utrzymywali, że wydobyte kości były połamane, co miało świadczyć o połamaniu kończyn ofiar zbrodni. Nie można jednak wykluczyć, że w trakcie samej ekshumacji doszło do niezamierzonych mechanicznych uszkodzeń, co w kolejnych latach i wraz z następnymi powtarzanymi wersjami urosło do celowego działania oprawców tuż przed śmiercią zamordowanych. Poza tym świadkowie tamtych wydarzeń zgodnie twierdzą, że trzech „studentów” pędzono przez połowę miasta, a miejsce ich kaźni od centrum Pogorzeli oddalone było o około 5 km. Trudno założyć, aby „studenci” z połamanymi kończynami o własnych siłach dotarli na miejsce kaźni.

zdjęciach podczas samego pogrzebu. W uroczystościach: „brał udział mój brat Franciszek Nawrocik" – zeznała do protokołu Maria Kasperkowiak. „O pogrzebie brata dowiedziałam się od sąsiada kolejarza Zbieralskiego z Gostynia" – dodała. W kościele parafialnym odbyła się najpewniej msza pogrzebowa, następnie kondukt pogrzebowy wyruszył z kościoła w stronę rynku w Pogorzeli i udał się pieszo na cmentarz na ulicy Boreckiej.

*Trumna ze szczątkami „studentów" opuszcza kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła w Pogorzeli*

*Wśród mieszkańców miasta uczestniczących w pogrzebie znajdował się m.in. Alfons Wielicki (pierwszy z prawej) oraz ówczesny organista*

*Kondukt przechodzi ulicą Borecką*

*Pogrzeb przybrał uroczystą formę. Trumnę odprowadzono na cmentarz w asyście służb mundurowych*

W ostatniej drodze „studentów" towarzyszyli im głównie mieszkańcy miasta. Na zachowanych zdjęciach widać tłumy idące za trumną, co wskazuje, jak podniosły charakter miało to wydarzenie. Trumna spoczęła na przyozdobionym karawanie, który jeszcze do końca lat osiemdziesiątych XX wieku odprowadzał zmarłych parafian na tutejszy cmentarz. Szczątki Stanisława Nawrocika, Tadeusza Witosławskiego i Michalaka przewieziono tymi

samymi ulicami, którymi we wrześniu 1939 roku Niemcy prowadzili ich na śmierć. Kondukt skręcił z Placu Powstańców Wielkopolskich w ulicę Borecką i przeszedł obok domu Agnieszki Przepierzyńskiej, która wśród skazańców rozpoznała Stanisława Nawrocika. Przed karawanem szły lokalne delegacje z kwiatami, zaś trumnę z honorami eskortowali członkowie Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z karabinami na ramionach i założonymi na nie bagnetami. W pierwszym szeregu za trumną szła grupa funkcjonariuszy, którzy dokonali ekshumacji. Zaraz za nimi znalazł się ich dowódca, który szedł razem z Franciszkiem Nawrocikiem – bratem jednego z zamordowanych.

Na fotografiach udało rozpoznać się kilku mieszkańców miasta, między innymi ówczesnego organistę Kaniewskiego oraz Alfonsa Wielickiego. Sceny te utkwiły w pamięci mieszkającej wówczas przy ulicy Boreckiej siedmioletniej dziewczynki Gabrieli Surmie (z domu Kostek). Co prawda, ze względu na wiek nie do końca wiedziała, czyj pogrzeb obserwuje, mimo to zapamiętała, że wraz ze swoją koleżanką Marylą Krystkowiak podbiegła pod cmentarne ogrodzenie. Z jej wspomnień wynika, że między grobami było wiele osób, głównie dorosłych. Wśród nich znajdował się Kazimierz Sierszulski – autor późniejszej relacji o morderstwie z 1939 roku. Opowiadająca dodała, że nie widziała nigdzie księdza, choć bardziej prawdopodobne jest, że go po prostu nie zauważyła. Na karawanie znajdowała się trumna, jednak pani Surma nie miała możliwości przyjrzeć się jej dokładnie[32]. To, czego była świadkiem, w istocie było uroczystością pogrzebową trzech „studentów". Maria Kasperkowiak dodaje, że zabity przez Niemców jej „brat [Stanisław Nawrocik] z pozostałymi kolegami został pochowany na cmentarzu w Pogorzeli obok Powstańców Wielkopolskich, ale grób ich nie jest upamiętniony żadną tablicą pamiątkową". To ostatnie zdanie należałoby rozumieć, że na grobie nie umieszczono informacji o pochowanych tam osobach.

Ostatnim akcentem kończącym sprawę „studentów" było przesłuchanie Heleny Foltynowicz i Agnieszki Przepierzyńskiej, które odbyło się 22 listopada 1945 roku w obecności ówczesnego burmistrza Pogorzeli Wojciecha Maciejewskiego. Obie kobiety zeznawały pod przysięgą i potwierdziły końcowe oświadczenie własnoręcznymi podpisami:

> Niżej podpisani oświadczamy w miejsce przysięgi, że w roku 1939 zamordowali okupanci niemieccy trzech młodzieńców, których zagrzebali w pobliskim lesie. Pomiędzy nimi znajdował się obcy. Stanisław Nawrocik z Gostynia, którego rozpoznaliśmy z przedłożonej nam fotografii. […] Własnoręczny podpis oby. Heleny Foltynowicz II i oby. Agnieszki Przepierzyńskiej potwierdzam. […] Burmistrz Maciejewski.

[32] Rozmowę z panią Gabrielą przeprowadził jej syn – Zbigniew Surma (23 listopada 2024 roku).

**Rejestr zbrodni**

Po zakończeniu II wojny światowej rozpoczęto szacowanie strat dokonanych przez Niemców w okresie okupacji. Zniszczenia w sferze materialnej przeliczano na złotówki po kursie waluty z 31 sierpnia 1939 roku. Zadanie było niezwykle skomplikowane ze względu na ogrom zniszczeń. Jeszcze trudniej przychodziło ustalenie liczby polskich obywateli, którzy w wojnie utracili życie. Aby sprostać wyzwaniom, należało stworzyć metodykę, według której powstawałyby rejestry. Naprzeciw wyszło Ministerstwo Administracji Publicznej, które miesiąc po zakończeniu działań wojennych w Europie rozesłało do powiatów i gmin specjalnie przygotowaną instrukcję. Określono w niej czynniki, jakimi należało się kierować, tworząc poszczególne zestawienia. Spisem objęci byli wszyscy:

> Obywatele polscy i przynależni do narodu polskiego […] zarówno należący do Polskich Sił Zbrojnych, jak i cywili bez różnicy płci i wieku, którzy w czasie wojny:
> 1) polegli w działaniach wojennych;
> 2) zostali zamordowani na podstawie zarządzeń władz niemieckich oraz przez żołnierzy niemieckich, względnie sprzymierzonych z Niemcami lub przez osoby cywilne narodowości niemieckiej lub w ogóle przez osoby stojące w służbie niemieckiej, a także przez ukraińskie bandy dywersyjne, grasujące na Wołyniu, w Małopolsce Wschodniej.

Przy czym należało doprecyzować, ile ofiar było także żywicielami rodzin. W szczegółowych odniesieniach do punktu drugiego podkreślono, że:

> wypadki [należy] zanotować na podstawie wiarygodnych danych (zawiadomienia o śmierci władz polskich, względnie urzędów niemieckich, szpitali, więzień, obozów, zeznań świadków i jakichkolwiek innych dowodów i dokumentów). Zeznania można przyjmować także od członków rodziny poszkodowanego, a nawet osób obcych, znajomych, sąsiadów itp. W wypadku luk w zeznaniach można posługiwać się wszelkimi innymi dowodami, dotyczącymi tych kategorii strat (dane z ewidencji ludności, ocalałe wykazy osób wywiezionych na roboty, wysiedlenia itp.).

Zdawano sobie sprawę, że wystąpią sytuacje, w których nie da się jednoznacznie potwierdzić śmierci człowieka. Wówczas należało wypełnić rubrykę „prawdopodobne wypadki śmierci". Rejestr miał być dokumentem kompleksowym, a wpisów:

> należy dokonać nie tylko w stosunku do stałych mieszkańców gmin, ale również tych wszystkich, którzy zostali na terenie danej gminy wysiedleni podczas wojny, a także w danym czasie przebywają faktycznie na terenie danej gminy. Stwierdzono również, że: W żadnym wypadku przy powyższej rejestracji nie należy trzymać się zbytniej formalistyki i nie przeciągać załatwienia tej sprawy[33].

[33] APK, sygn. 11/225/0/6/57: *Przeprowadzenie rejestracji szkód wojennych na podstawie ustalonych przez władze neutralne kwestionariuszy [instrukcje, sprawy organizacyjne, statystyka]*, k. 21 i n.

**Inspektorat Szkód Wojennych**

Przy Urzędzie Wojewódzkim Poznańskim działał Inspektorat Szkód Wojennych. Jego głównym zadaniem było skoordynowanie wysiłków pracowników powiatowych na terenie byłego województwa poznańskiego i stworzenie spójnego rejestru. „Ujęcie strat osobowych zarządzone okólnikiem Ministerstwa Adm. Publ. jest akcją mającą na celu ustalenie z urzędu tych strat, gdyż wobec systemu prowadzenia wojny totalnej nie można ustalić w większości wypadków drogą zgłoszeń ludności" – stwierdzono w jednym z komunikatów. Dodano przy tym, że: „Kierownicy jednostek samorządowych winni być dokładnie zorientowani ile ludności jest brak na zarządzanych przez nich terenach". Aby jak najlepiej wywiązać się z zadania, kierownikom gmin zalecono porównywać dane zebrane drogą wywiadu bezpośredniego z materiałami znajdującymi się w biurach ewidencji. Dopiero na tej podstawie należało określić stan faktyczny.

Wagę podejmowanych czynności podkreślono w zdaniu, stwierdzając, że: „Spis dokonywany obecnie jest jednorazowy – jego doniosłość winna być zrozumiana na wszystkich szczeblach administracji ogólnej". Mimo że zdawano sobie sprawę z szeregu trudności, urzędnicy musieli dołożyć starań, aby przedkładane przez nich dane były wiarygodne: „Nie przesądzając z góry, że materiał w niektórych wypadkach nie odpowiada prawdzie, należałoby jednak poszczególne pozycje, szczególnie zaś kwestionowane pismem niniejszym, poddać rewizji oraz dokładnie sprawdzić i przedłożyć urzędowi tutejszemu dodatkowe sprawozdanie […] do dnia 30 listopada 1945 roku"[34]. Ten fragment odnosił się do zastrzeżeń, jakie Inspektorat wniósł do sprawozdań z kilku wielkopolskich powiatów. W przypadku powiatu krotoszyńskiego nie było uwag.

**Kwestionariusz C**

Władze starostwa powiatowego w Krotoszynie wykaz strat sporządziły według przesłanych im wytycznych. Zgodnie z nimi ubytek ludności dla poszczególnych gmin powiatu ujęto w dwóch kolumnach Kwestionariusza C. Pierwsza dotyczyła utraty życia, druga zaś uszkodzenia zdrowia lub ciała. Rubryki obejmujące utratę życia składały się z siedmiu kategorii:

1. Bezpośrednie działania wojenne.
2. Zamordowania.
3. Śmierć wskutek pobytu w więzieniu (obozach).
4. Śmierć wskutek pracy przymusowej.
5. Śmierć wskutek ran, chorób, wycieńczenia, ukrywania się.
6. Łączna suma wypadków 1-5.
7. Prawdopodobne wypadki śmierci[35].

[34] Tamże, k. 26 i n.
[35] Tamże, k. 30.

W pierwszej kolejności do pracy musiały zabrać się gminy, gdyż to na nich ciążył obowiązek zebrania podstawowych danych. Tworząc rejestr, pracownicy magistratu mieli opierać się „na podstawie wiarygodnych danych". Osoby odpowiedzialne w Pogorzeli za sporządzenie statystyk do Kwestionariusza C najpierw skorzystały z dokumentów dostępnych od ręki. Były nimi między innymi akty zgonu (administracji polskiej i niemieckiej), pisma, teczki i spisy ludności pozostawione przez niemieckich urzędników oraz księga zmarłych parafii Pogorzela. Bazowano również na informacjach ustnych uzyskanych bezpośrednio od samych mieszkańców lub na przedłożonych przez nich dokumentach. Uzupełnieniem danych były pisma otrzymywane z Czerwonego Krzyża, w których zawiadamiano o śmierci poszczególnych osób. W Pogorzeli sporządzono dwa wykazy: jeden dla miejscowości wchodzących w skład gminy i odrębny dla samego miasta. Co ciekawe, w przygotowanym, kompleksowym zestawieniu dla całego powiatu na dole dokumentu któryś z urzędników poczynił odręczny dopisek „Dodatkowo", uzupełniając wskaźniki śmiertelności dla miasta i gminy Pogorzela.

**Straty wśród mieszkańców Pogorzeli**

W myśl Instrukcji przygotowanej w Ministerstwie Administracji Publicznej, w punkcie dotyczącym śmierci w bezpośrednich działaniach wojennych, należało ująć żołnierzy poległych. W wykazie obejmującym gminę uwzględniono tylko jedną osobę. Był nim Teofil Grześkowiak z Głuchowa, o którego śmierci doniósł Czerwony Krzyż. Mimo że poległ 13 września 1939 roku we wsi Kamionka Strumiłowa w województwie tarnopolskim, akt zgonu wystawiono w 1945 roku[36]. W ujęciu sporządzonym dla samego miasta liczbę poległych oszacowano na dziewięć osób. Byli to walczący w wojnie obronnej w 1939 roku[37].

Najbardziej frapującą kwestią było rozstrzygnięcie sposobu, w jaki ówcześni pracownicy zinterpretowali punkt „zamordowania". Pewne jest, że do tej kategorii dodano Jana Gorzelannego, dlatego też w tabeli głównej, w kolumnie „Pogorzela" (miasto), w kratce oznaczającej liczbę wpisano „1". Do tej liczby należy dodać jeszcze kolejnych sześć osób uwzględnionych w odręcznej notatce sporządzonej na dole dokumentu. Czy wśród nich umieszczono trzech „studentów"? Odpowiedź brzmi: nie. Do wspomnianej zbrodni doszło pięć kilometrów za miastem, bliżej wsi Bułaków, co nie pasowało do statystyki obejmującej wyłącznie obszar miasta. Kim zatem było dodatkowych sześć ofiar wywodzących się z Pogorzeli?

[36] Urząd Stanu Cywilnego Pogorzela, *Księga akt zgonu rok 1945. Od nr 1 do nr 44*, k. 41.

[37] W 1982 roku w Bułakowie odsłonięto tablicę poświęconą poległym żołnierzom w kampanii wrześniowej mieszkającym w mieście (9 osób) i gminie (1 osoba) Pogorzeli. Łącznie uwzględniono 10 osób, czyli tyle ile figuruje w zestawieniu w Kwestionariuszu C; *Przed Dniem Zwycięstwa*, „Gazeta Poznańska" 1982, nr 89.

Tę kwestię objaśniała ministerialna Instrukcja, w której stwierdzono, że w rejestrze uwzględniać należy „również tych wszystkich, którzy zostali na terenie danej gminy wysiedleni podczas wojny, a także w danym czasie przebywają faktycznie na terenie danej gminy[38]. Najpewniej po zebraniu poświadczeń od bliskich powracających do rodzinnej miejscowości, pracownicy magistratu Pogorzeli zdecydowali się uaktualnić rubrykę „zamordowania", dopisując do niej jeszcze sześciu pogorzelan.

Analogiczne zestawienie sporządzono dla reszty gminy (już bez miasta). Dopatrzono się tutaj dwóch przypadków morderstw popełnionych przez Niemców. Później do tej grupy zakwalifikowano jeszcze jedną osobę, dopisując ją ręcznie w uzupełnieniu na dole Kwestionariusza C. Zabieg ten ostatecznie powiększył liczbę ofiar do trzech. Inaczej niż w przypadku miasta tutaj główną bazą źródłową były wyłącznie dokumenty. To przede wszystkim akty zgonów. Pośród wszystkich wystawionych w urzędzie w Pogorzeli w 1945 roku, tylko w czterech przypadkach przyczyna śmierci wiązała się lub zbiegała z działaniami wojsk walczących stron:

1. Zawodny Feliks, zamieszkały w Mokronosie: został zabity w Kromolicach 25 stycznia. Krewny Zawodnego zgłosił zmarłego w marcu 1945 roku. Zabójstwa nie przypisano wycofującym się oddziałom niemieckim[39].
2. Miedziński Stanisław, przysiółek Stawy koło Małgowa: został zabity przez Armię Czerwoną wskutek omyłki 26 stycznia.
3. Łąkowski Jakub, zamieszkały w Małgowie: został zabity przez armię niemiecką [podkreślenie moje – D.P.] w Głuchowie 26 stycznia.
4. Drzazga Jan, urodzony w Brąszewicach (powiat sieradzki): 27 stycznia roku 1945 o godzinie nieustalonej został w gromadzie Kromolice zabity przez wojsko niemieckie [podkreślenie moje – D.P.][40].

Z wymienionych osób Drzazgę i Łąkowskiego zastrzeliła armia niemiecka, co wypełniało zawarte w Instrukcji kryteria „zamordowania", dlatego też ujęto ich w zestawieniu. Dodatkowym źródłem informacji była para-

[38] APK, sygn. 11/225/0/6/57: *Przeprowadzenie rejestracji szkód wojennych na podstawie ustalonych przez władze neutralne kwestionariuszy [instrukcje, sprawy organizacyjne, statystyka]*, k. 22.

[39] 25 stycznia 1945 roku na terenie powiatu krotoszyńskiego operowały już znaczne siły m.in. z rosyjskiej 3. Armii Gwardyjskiej. Około godziny 18.00 pododdziały 111. Brygady Pancernej stanęły we wsi Kaniew oddalonej w linii prostej o trochę ponad 8 km od Kromolic. Kolejnego dnia Rosjanie ruszyli w stronę Pogorzeli, idąc przez Mokronos, Małgów i Głuchów. Wydaje się całkiem możliwe, że Feliks Zawodny mógł paść ofiarą działających w tamtej okolicy rosyjskich oddziałów zwiadowczych. Z kolei zawiadamiający o jego śmierci lub urzędnik z Pogorzeli podarowali sobie adnotację obarczającą konto „wyzwolicieli".

[40] Urząd Stanu Cywilnego Pogorzela, *Księga akt zgonu rok 1945. Od nr 1 do nr 44*, k. 2, 3, 8 i 17.

fialna księga zmarłych. Potwierdzają to dwa fakty. Po przejęciu władzy przez Niemców w Pogorzeli we wrześniu 1939 roku, w dokumentach stanu cywilnego tutejszego magistratu nie ma aktu zgonu Jana Gorzelannego[41]. Za wystawienie tegoż odpowiadała już administracja niemiecka, a czemu tego nie zrobiono, można się domyślać. Oznacza to, że dla urzędników odpowiedzialnych za wypełnienie danych w Kwestionariuszu C w 1945 roku jedynym materiałem dokumentującym śmierć Gorzelannego (wraz z datą) była parafialna księga zmarłych.

Mimo świadków, którzy rozpoznali jedną z ofiar zbrodni z 1939 roku, oraz ekshumacji szczątków, „studentów" nie uwzględniono w Kwestionariuszu C. Wytłumaczenie tego faktu leży najwidoczniej w tym, że ówczesne władze Pogorzeli uznały, że skoro ofiary tego mordu były z Gostynia, to na rodzinach ofiar spoczywał obowiązek zgłoszenia ich śmierci do właściwego urzędu. W związku z tym w pogorzelskim magistracie nikt nie ujął śmierci „studentów" w gminnej statystyce strat osobowych. W Pogorzeli nie wystawiono im również aktów zgonu, ponieważ takowe powinno im się wystawić w Gostyniu. Z nieznanych bliżej powodów rodziny pomordowanych faktu śmierci swoich bliskich nie zgłosiły w Gostyniu. W konsekwencji „studenci" nie zostali nigdzie odnotowani jako ofiary niemieckich zbrodni. Być może formalności tej nie dopełniono z najbardziej prozaicznego powodu – trójka zamordowanych mężczyzn była kawalerami. Nie mieli żon, nie mieli dzieci, więc nie było wdów ani sierot, które potrzebowałby uregulowania tej kwestii. Im dalej od zakończenia wojny, tym potrzeba dopięcia formalności słabła – rodziny doskonale wiedziały, gdzie ich bliscy są pochowani, a urzędowe uregulowanie kwestii ich śmierci być może nie było najważniejszą potrzebą.

**Badania niemieckich zbrodni**

Pomimo że zarówno gminom, jak i państwowym komisjom badającym zbrodnie hitlerowskie w Polsce przyświecał ten sam cel, jedni i drudzy tworząc rejestry, kierowali się nieco innymi kryteriami. Potwierdzeniem tego jest wykaz osób zamordowanych przez Niemców sporządzony przez Okręgową Komisję Badań Zbrodni Hitlerowskich – Instytutu Pamięci Narodowej Poznań. Działała ona między innymi na obszarze dawnego województwa leszczyńskiego, do którego przynależała gmina Pogorzela. Podstawą prowadzonych badań były akty zgonów w urzędach stanu cywilnego oraz kartoteki strat ludności (takie jak między innymi Kwestionariusze C). Podkreślano przy tym, że uwzględniono: „wyłącznie zweryfikowane i udokumentowane

[41] Numeracja w dokumentach jest ciągła. Nie ma w niej luk lub przeskoków. Blok skoroszytów jest zwarty. Nie ma w nim śladów po wyrwanych stronach lub innych uszkodzeniach, zob.: APL, sygn. 34/433/0/3.1/287: *Urząd Stanu Cywilnego Pogorzela, Księga zgonów (miasto) 1939-1940,* k. 1-36; tamże, sygn. 34/433/0/3.1/288: *Urząd Stanu Cywilnego Pogorzela, Księga zgonów (wieś) 1939-1940,* , k. 1-79.

przypadki, a podstawowym kryterium przeprowadzonej ściśle selekcji była całkowita identyfikacja ofiar”[42]. Nie brano pod uwagę informacji o zbrodniach, gdzie jedynym źródłem wiedzy były relacje ustne, których nie można było skonfrontować z dokumentami. Członkowie komisji dążyli do ustalenia pełnych personaliów osób zamordowanych. Nie mając jednak punktu odniesienia w źródłach, nie sposób było określić, czyje szczątki spoczywają w anonimowych grobach.

Z analizy dokumentów dotyczących Pogorzeli wynikało, że pełna identyfikacja ofiary (w rozumieniu komisji) możliwa była tylko w jednym przypadku. W rejestrze uwzględniono zabójstwo Jana Gorzelannego[43]. Co prawda w 1945 roku władze gminy umieściły w kategorii „zamordowania” Jana Drzazgę i Jakuba Łąkowskiego (uznanych za zastrzelonych przez Niemców), jednak odmiennego zdania byli członkowie komisji. Obu śmierci nie zakwalifikowano jako zbrodni, uznając, że Drzazga i Łąkowski zginęli w wyniku nieszczęśliwego splotu wydarzeń, do którego przyczyniły się zabłąkane kule przechodzących wojsk. Jan Gorzelanny stał się jedyną udokumentowaną i w pełni zidentyfikowaną ofiarą zbrodni hitlerowskich popełnionych w Pogorzeli i pozostaje nią do dzisiaj.

W 2022 roku opublikowano kolejny raport, w którym raz jeszcze pochylono się nad kwestią strat osobowych poniesionych przez Polskę w trakcie wojny. W dziale zajmującym się województwem wielkopolskim, w rubryce poświęconej Pogorzeli, ilość zamordowanych ofiar obywatelstwa polskiego oszacowano na „1” – to jest Jan Gorzelanny. Tym samym autorzy współczesnego raportu potwierdzili ustalenia wcześniejszych komisji[44].

Okręgowa Komisja, zajmując się stratami osobowymi w gminie Pogorzela, wiedziała o grobie „anonimowych studentów”, jednak w dokumentach tutejszego urzędu stanu cywilnego oraz w spisach ludności nie znalazła żadnych materiałów, które pozwoliłyby zidentyfikować ofiary. Z kolei, w czasie badań zbrodni niemieckich popełnionych na terenie powiatu gostyńskiego, nazwisk trzech „studentów” nigdzie nie znaleziono, ponieważ nie zostali oni zgłoszeni do odpowiednich urzędów. W konsekwencji Komisja nie miała podstaw, aby połączyć sprawę „studentów” z postaciami Nawrocika, Witosławskiego i Michalaka i w konsekwencji uznać ich jako ofiary niemieckiej zbrodni.

Po zakończeniu II wojny światowej cmentarz przy ulicy Boreckiej powrócił pod zarząd parafii w Pogorzeli. Wznowiono zapisy w księgach

[42] *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. W okresie zarządu wojskowego (1 września – 25 października 1939)*, Kalisz 1986, s. 107.
[43] Tamże, s. 211.
[44] *Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939-1945*. Tom 3: *Lista miejsc zbrodni*, red. K. Wnęk, Warszawa 2020, s. 316.

i kontynuowano ewidencję pochówków. W sierpniu 1945 roku ówczesny proboszcz parafii Władysław Czerwiński dopisał do wykazu zmarłych nazwisko Feliksa Pawlaka. W rubryce *Adnotationes* poczynił uwagę, że Pawlak zmarł 30 kwietnia 1944 roku „na wygnaniu w Bożacinie, par. Lutogniew". Dopiero 31 sierpnia 1945 roku trumnę z jego ciałem przeniesiono na cmentarz w Pogorzeli.

Podobny przypadek miał miejsce na początku 1946 roku. Dotyczył on parafianina Bronisława Foltynowicza, którego ciało przeniesiono do „Nadarzyna Gener. Gubernia w bliskości Warszawy"[45]. Spośród zmarłych w latach 1945-1946, na terenie parafii tylko dwukrotnie zdarzyły się przenosiny szczątek osoby z zewnątrz i złożenia ich w Pogorzeli lub na innym cmentarzu. 12 marca 1947 roku do biura proboszcza trafiło pismo urzędowe podpisane przez Kazimierza Sierszulskiego. Dotyczyło ono przepisów regulujących kwestie pogrzebów i stwierdzania przyczyn zgonu. Tutejszego proboszcza poinstruowano, że „zgodnie z powyższą ustawą-rozp. urzędy parafialne względnie zarządy cmentarzy mają obowiązek żądania i przyjmowania kart zgonu przed pochowaniem osoby zmarłej, przy zgłaszaniu pogrzebu w tamtejszym biurze"[46]. Przepis oznaczał, że na cmentarzu parafialnym nie można było pochować nikogo bez wcześniejszego przyjęcia karty zgonu wystawionej w odpowiednim urzędzie.

Jak wiadomo, do ekshumacji „studentów" doszło 30 września 1945 roku, zaś ich uroczysty pogrzeb odbył się najpewniej jeszcze tego samego dnia. Dlaczego zatem w parafialnych aktach nie ma wzmianki o tym fakcie? Nie odnotowano ani pochówku, ani kwatery, w której spoczęli. Biorąc pod uwagę skrupulatność prowadzenia parafialnej księgi zmarłych, sprawa zdaje się być zastanawiająca. Czy proboszcz stwierdził, że skoro Nawrocik, Witosławski i Michalak przynależeli do gostyńskiej parafii, to ich nazwiska w istocie powinny być uwzględnione w tamtejszej księdze? Jednak i w gostyńskiej parafii nie wpisano ich do księgi zgonów.

**Narastanie mitów**

O ile władze państwowe poprzez urzędy wojewódzkie naciskały na gminy i powiaty na jak najstaranniejsze opracowanie zestawień strat ludnościowych, o tyle nie precyzowano już, jak należy postąpić z mogiłami ludzi pomordowanych przez Niemców. Być może w 1945 roku stwierdzono, że najlepszym miejscem upamiętnienia zbrodni na „studentach" będzie sąsiedztwo mogiły Powstańców Wielkopolskich – ci pierwsi z Niemcami walczyli, drudzy zaś padli ich ofiarą. O grobie sąsiadującym z kwaterą „studentów" wiemy, że

[45] Księga zmarłych Kościoła św. Michała Archanioła w Pogorzeli, Annus Domini 1945, poz. 22 i Annus Domini 1946 poz. 13 [karty nienumerowane].
[46] Księga zmarłych Kościoła św. Michała Archanioła w Pogorzeli [karty luźne, nienumerowane].

ufundowali go mieszkańcy Pogorzeli w 1924 roku, a w okresie II wojny światowej okupanci rozebrali nagrobek. Ponowne odsłonięcie pomnika nastąpiło w 1958 roku i najprawdopodobniej w tym samym czasie obramowano grób „studentów”[47]. Na jednym z zachowanych zdjęć wyraźnie widać, że poza obwódką ich mogiła nie posiadała inskrypcji o „anonimowych studentach”.

W latach sześćdziesiątych XX wieku Rada Ochrony Walk i Męczeństwa wydała *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa*, obejmujący każde województwo w kraju. Pierwsze wydanie *Przewodnika* ukazało się w 1964 roku w 25. rocznicę wybuchu wojny. Wydanie drugie z 1966 roku, jak podkreślają sami autorzy, zostało znacznie rozszerzone. W wykazie uwzględniono Pogorzelę, informując, że w mieście znajduje się: „Tablica ku czci ofiar terroru”. W opisie wyjaśniono, że „we wrześniu 1939 roku funkcjonariusze policji hitlerowskiej i miejscowi Niemcy zamordowali tu 15 Polaków. Na miejscu egzekucji tablica pamiątkowa”[48].

Taka tablica nigdy w Pogorzeli nie istniała. W momencie komponowania informacji do *Przewodnika*, w mieście i gminie nie było ani jednego miejsca pamięci poświęconego ofiarom II wojny światowej. Najpewniej magistrat przesłał informacje o tablicy, która dopiero miała powstać[49]. W drugim wydaniu *Przewodnika* wciąż nie ma informacji o pomniku z tablicą ku czci zamordowanych „studentów”[50]. Wskazuje to dość jasno, że tablicy z inskrypcją nie było przed 1965 roku. Jej powstanie zbiegło się najpewniej z 20. rocznicą zakończenia II wojny światowej. Wskazuje na to ankieta dotycząca miejsc pamięci w Pogorzeli. W jednej z rubryk wpisano, że 27 kwietnia 1965 roku Urząd Miejski w Pogorzeli opiekunem grobu „studentów” ustanowił 44. Drużynę Harcerzy im. Bolesława Chrobrego. W przeanalizowanej dokumentacji jest to najwcześniejsza wzmianka o pomniku z napisem o „anonimowych studentach”[51].

W 1976 roku gmina musiała ponownie wypełnić karty ewidencyjne dotyczące pomników pamięci narodowej. W przypadku grobu „studentów”

[47] https://tinyurl.com/3w6bm2rt [Dostęp: 31 października 2024 roku].

[48] *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939-1945*, red. L. Otrębski, Warszawa 1966, s. 281.

[49] Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. Umieszczenie w *Przewodniku* informacji o Pogorzeli było pierwszą publikacją z danymi o 15 zabitych Polakach. Wątek ten następnie przyjmowali i utrwalali kolejni autorzy analizujący niemieckie zbrodnie. W opracowaniu powstałym w 1970 roku, dotykającym spraw związanych z okupacją w Wielkopolsce stwierdzono, że: „W samej tylko Pogorzeli zginęło w ciągu września 1939 r. w wyniku samosądów 15 osób”; zob.: E. Serwański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, Warszawa 1970, s. 36; *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce*…, s. 65; K. R y b k a, *Pogorzela*…, s. 59.

[50] W *Przewodniku* nie zdołano zaktualizować informacji o Pogorzeli przed premierą drugiego wydania.

[51] APL, sygn. 34/818/0/11.3/59: *Urząd Miasta i Gminy w Pogorzeli, Opieka nad miejscami walki i męczeństwa 1975-1978*, k. 12 i 17.

w rubryce określającej stan wiedzy na temat spoczywających tam osób, wpisano: „Bibliografia i źródła – nie ma[,] informacje otrzymano od Naczelnika Miasta i Gminy Pogorzela”[52]. Na początku 1977 roku Wojewódzki Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa poprosił gminy leżące w województwie leszczyńskim, aby dokonały klasyfikacji miejsc pamięci narodowej. W Grupie „A” miały znaleźć się „miejsca pamięci narodowej o ścisłym znaczeniu /senso stricto/ jak wyżej/ groby poległych i pomordowanych, pomniki, tablice i głazy pamiątkowe w miejscu walki, kaźni, egzekucji lub straceń”. Do tej kategorii zaliczono grób „studentów”. Miejsce ich egzekucji tutejszy magistrat ujął w Grupie „C”, w której znaleźć się miały „miejsca upamiętnione z innych okazji”. Las w Międzyborzu scharakteryzowano jako „miejsce straceń nieznanych studentów, obecnie znajdujących się po ekshumacji na cmentarzu parafialnym w Pogorzeli”. W rubryce „Uwagi” dodano: „brak oznakowania miejsca straceń”[53].

13 października 1977 roku z Pogorzeli wyszło kolejne pismo z informacją na temat miejsc pamięci, które gmina chciała uwzględnić w przygotowywanej kolejnej edycji *Przewodnika*. W niej już pojawiła się notka o pomniku „studentów”. Treść zgłoszenia przygotowano w następującej formie: „Wieś Międzyborze – las – miejsce stracenia trzech nieznanych studentów zamordowanych przez hitlerowców w 1939 roku, których wspólna mogiła znajduje się na cmentarzu w Pogorzeli, ulica Borecka upamiętniona pomnikiem z napisem „Tu spoczywają trzej nieznani studenci zamordowani przez hitlerowców w 1939 roku”.

Redakcja trzeciego wydania dodała wątek powojennych ekshumacji, a wiedzę zaczerpnięto z karty klasyfikacji miejsc pamięci, którą gmina zobowiązana była wypełnić i wysłać do Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Wersję ostateczną opublikowano w formie: „W październiku 1939 roku w lesie koło wsi Międzyborze hitlerowcy rozstrzelali trzech polskich studentów. Zwłoki pogrzebano na miejscu zbrodni. Miejsce zbrodni znaczy krzyż wycięty w drzewie. Szczątki ofiar ekshumowano na cmentarz parafialny. Na wspólnej mogile ofiar postawiono pomnik z tablicą”[54]. Raz opublikowaną informację przyjmowano i powtarzano w tej samej formie w innych publikacjach, czego dowodem jest choćby opracowanie Aleksandra Piwonia oraz bardziej już współczesne wydawnictwo[55].

---

[52] APL, sygn. 34/818/0/11.3/59: *Urząd Miasta i Gminy w Pogorzeli, Opieka nad miejscami walki i męczeństwa 1975-1978*, k. 12 i 17.
[53] APL, sygn. 34/818/0/11.3/60: *Urząd Miasta i Gminy w Pogorzeli, Opieka nad miejscami walki i męczeństwa 1977-1977*, k. 3-4, 7-8.
[54] *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa: lata wojny 1939-1945*; oprac. Czesław Czubryt-Borkowski, wyd. 4, Warszawa 1988, s. 413.
[55] A. P i w o ń, *Miejsca pamięci narodowej w Leszczyńskiem*, Poznań 1985, s. 34.

Im dalej od zakończenia wojny, tym zmieniała się bardziej liczba ofiar zbrodni niemieckich w Pogorzeli. Na początku 1979 roku Urząd Miasta i Gminy w Pogorzeli sprostował informację zawartą w jednej z kronik wydarzeń wojennych w latach 1939-1945. W piśmie skierowanym do Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Lesznie, stwierdzono, że „na trasie Pogorzela – Szelejewo (lasek) nie ma żadnej tablicy pamiątkowej dotyczącej zamordowanych osób z 1940 roku. Z informacji uzyskanych od mieszkańców wynika, że faktycznie było osiem morderstw popełnionych przez Niemców w 1940 roku, lecz na trasie Pogorzela – Gumienice. Zwłoki pomordowanych nie znajdują się na terenie gminy, ale zostały przez Niemców wywiezione w inne tereny”[56]. Zarówno informacja z 1979 roku, jak i ta z 1964 roku o 15 zamordowanych miały wspólny mianownik – ofiary były anonimowe i nikt nie wiedział, skąd ci ludzie mieli tu się wziąć. Istotniejsze jest to, że żadna z tych opowieści nie ma pokrycia z wyliczeniami strat osobowych dokonanych w Kwestionariuszu C z 1945 roku ani z ustaleniami Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich.

Ostatnim wątkiem zamykającym administracyjne kwestie związane ze „studentami” jest korespondencja pomiędzy pogorzelskim magistratem a Urzędem Wojewódzkim w Lesznie. W sierpniu 1979 roku władze wojewódzkie zwróciły się do Pogorzeli z prośbą o założenie księgi pochówków ofiar niemieckich zbrodni. Ostatecznie władze miasta nie wywiązały się z zadania, stwierdzając: „Urząd Miasta i Gminy w Pogorzeli informuje, że nie możemy ustalić danych osobowych dotyczących nazwiska trzech nieznanych studentów zamordowanych w czasie II wojny światowej. W związku z powyższym nie możemy założyć księgi zmarłych”[57]. Jest to zaskakujące stwierdzenie, ponieważ żyli jeszcze świadkowie, którzy rozpoznali jednego ze „studentów”, oraz ludzie uczestniczący w ich pogrzebie.

**Prywatne śledztwo**

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku Mirosław Szymkowiak, policjant pełniący służbę na posterunku policji w Pogorzeli, mocno zainteresował się zagadką niemieckiej zbrodni z 1939 roku. Wszczął własne, prywatne dochodzenie, usiłując ustalić, kim faktycznie byli „anonimowi studenci”. Zaczął od wypytania ludzi żyjących i pamiętających jeszcze lata okupacji. W miarę postępu prac Szymkowiak natrafiał na nowe wątki. Dotarł nawet do zdjęć z pogrzebu, a na odwrocie fotografii poczynił odręczne notatki typu: „Pogrzeb trzech »studentów« w Pogorzeli”. Być może wykorzystując fakt, że pracował w służbach mundurowych, dotarł do akt z ekshumacji

[56] APL, sygn. 34/818/0/11.3/61: *Urząd Miasta i Gminy w Pogorzeli, Opieka nad miejscami walki i męczeństwa 1979-1982*, k. 3.
[57] Tamże, k. 25.

przeprowadzonej przez lokalny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Pogorzeli. Najwidoczniej zapoznał się również z zeznaniami Heleny Foltynowicz i Agnieszki Przepierzyńskiej (obie kobiety już wówczas nie żyły). Faktem jest, że natrafił na nazwisko Stanisława Nawrocika i następnie dotarł do rodziny zamordowanego.

Po rozmowie z żyjącą jeszcze siostrą Nawrocika – Marią Kasperkowiak policjant z Pogorzeli poinformował o sprawie Okręgową Komisję Badań Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu. Komisja wszczęła śledztwo, które poprowadził prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu delegowany do prac Komisji – Włodzimierz Heleniak (sygn. akt OKP S 2/88). Maria Kasperkowiak w obecności protokolantki Zofii Buchwald 25 maja 1988 roku złożyła zeznania na temat wydarzeń z 1939 roku. Opowiedziała w nich o swoim bracie, o jego kolegach, o okolicznościach zbrodni oraz wytłumaczyła, dlaczego ofiary nazywano „studentami". Do protokołu dołączono zeznania Foltynowicz i Przepierzyńskiej, a także zdjęcie z ekshumacji, z pogrzebu oraz fotografię Stanisława Nawrocika. Mirosław Szymkowiak już po wszczęciu przez Komisję oficjalnego śledztwa przeniesiony został do pracy na posterunku policji w Poniecu. Jakiś czas po tym doznał zawału serca i zmarł nagle w młodym wieku. Okręgowa Komisja dochodzenie w sprawie morderstwa „studentów" zamknęła jakiś czas po śmierci Szymkowiaka. Mimo że przyczynił się on do rozwiązania zagadki, to nie zdołał zapoznać się z ustaleniami Komisji i szerzej o nich poinformować. „Studenci" nadal pozostawali anonimowymi. Stan ten utrzymywał się aż do roku, w którym przypadła 80. rocznica ich ekshumacji i pogrzebu na cmentarzu parafialnym w Pogorzeli.

**Rozwiązanie tajemnicy**

W październiku 2024 roku ponownego zbadania sprawy mordu na „anonimowych studentach" podjęli się pracownicy Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Pogorzeli. Zebranie nowych i nieznanych wcześniej materiałów rzuciło zupełnie nowe światło na sprawę niemieckiej zbrodni. Kluczowym elementem okazał się kontakt z rodziną Kasperkowiaków, u których w rodzinnym archiwum przechowywano między innymi zdjęcia z pogrzebu „studentów". Dzięki tym wszystkim staraniom udało się ustalić nazwiska ofiar.

20 lutego 2025 roku w Pogorzeli odbyło się spotkanie z udziałem rodziny jednej z ofiar, władz miasta, zaproszonych gości oraz mieszkańców, na którym przedstawiono nowe ustalenia oraz nazwiska pomordowanych. Gmina Pogorzela wraz z pracownikami tutejszej biblioteki podjęła starania dążące do zmiany napisów na płycie nagrobnej na inskrypcję uwzględniającą imiona i nazwiska trzech Polaków. W tym celu skierowano pismo do Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu do Wydziału Spraw Spo-

łecznych zajmujących się między innymi grobami wojennym. Po uzyskaniu akceptacji dotyczącej zmiany treści na nagrobku pracownicy urzędu wojewódzkiego przesłali dokumentację do poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Po zakończeniu procesu formalnego władze Pogorzeli planują we wrześniu tego roku uroczyste odsłonięcie pomnika, który po 80 latach od ekshumacji i pogrzebu „anonimowych studentów" przywróci pamięć o znanych z imienia Polakach – mieszkańcach Gostynia, zabitych przez Niemców podczas pierwszych tygodni okupacji.